

Lincz na Beksińskich

Przyznam, że mam problem z oceną debiutanckiego filmu Jana P. Matuszyńskiego. Z jednej strony to pełnokrwisty, bardzo dojrzały dramat o życiu i umieraniu, nihilistyczne, ponure memento mori, które każdy odczyta po swojemu, a z drugiej próba zamknięcia niezwyklej biografii trzech ponadprzeciętnych postaci w raptem 120 minutach. Czy to się udało?

Myślę, że wprowadzaniem w błąd jest wielki napis pojawiający się na początku seansu a informujący o tym, że historia z filmu wydarzyła się naprawdę. Ten obraz to raczej sprytnie pokierowana fikcja z elementami prawdziwymi, pokazująca dość wypaczone wyobrażenie pana Roberta Bolesto na temat rodziny Beksińskich. Wiele osób pewnie uwierzy w to, że tacy oni byli w istocie. Problem w tym, że nie byli, ponieważ to tylko zlepek wybiórczych, przerysowanych scen, podrasowanych pod dyktando kinowego dramatyizmu. Film wywołuje na widzu ogromne wrażenie nagromadzeniem negatywnej energii, poruszających scen, epatowaniem bezsenssem ludzkiego istnienia, w swojej groteskowej dystorsji skupiającej dziwaczność, małość, straszność i śmieszność naszej świętej egzystencji.

Zaryzykuję nawet stwierdzenie, że „Ostatnia rodzina” to w pewnym stopniu artystyczny lincz na Beksińskich. Po co pokazywać zawilosci psychologiczne postaci, skoro można nabazgrać portret topornie i grubą krechą, przerysowując wątki, które się najlepiej sprzedają. Czy ta swego rodzaju tabloidyzacja była konieczna? Taki film, w takiej formie i z takim wykoślawieniem – zwłaszcza Tomka - nie powinien powstać. Niestety, Beksińskich nie ma już kto bronić. Twórcy wolą sensację, dlatego wyolbrzymiają ekscentryczność bohaterów kosztem ich mniej chwytliwych zalet, takich jak talent, inteligencja, sympatia, poczucie humoru, charyzma. Osoba z którą byłem na seansie w kinie, stwierdziła że Dawid Ogrodnik chyba nie wyszedł ze swojej roli w dramacie „Chce się żyć”, a przynajmniej zbyt wiele z niej przeniósł do roli Beksy: wszelkie spazmy, przykurczanie rąk jak u osoby z porażeniem nerwowym, miotanie się, bełkotanie. Szkoda, że zrobiono z niego wariata, który zachowuje się, jakby był dzieckiem z autyzmem, a na domiar złego sprawiał wrażenie prawiczka, który nie wie gdzie dotknąć i jak pocałować kobietę. Ewentualnie widzimy go jako dyskotekowego prezentera i świra, który co chwila wpada w furję. Tomasz niewątpliwie był postacią pełną sprzeczności. Nie ma jednej prawdy o nim. Składa się ona z wielu elementów. Jedni mówili,

że był szują i diabłem a inni, że był ich najlepszym przyjacielem. To była skomplikowana postać. Ale czy był psychopata? Nie sądzę. Może raczej nadwrażliwcem cierpiącym na depresję i zagubionym w codzienności? Może neurotykiem skoncentrowanym na sobie i wyolbrzymiającym rzeczywistość? Tymczasem pokazano jego skrajny egoizm, brak empatii, poniżanie i eksploatowanie rodziców (szczególnie matki), aroganckie zachowanie i ciągle rozczarowania innymi ludźmi oraz całym światem, jego przekonanie o tym jaki jest wyjątkowy i że inni powinni z tego powodu szczególnie go traktować, pobłażać jego wybrykom i wreszcie to, że zwykli ludzie nie dorastają do jego poziomu - nawet jego wyidealizowana Nadkobieta.

„Ostatnia rodzina” widzowi nieznającego tematu raczej nie wytłumaczy, na czym polegał fenomen tych ludzi. Osobiście miałem nadzieję, że film będzie toczył się dwutorowo - oprócz portretu wnętrza pokaże nam jaki ogromny wpływ „na zewnątrz”, na świat miała ta rodzina. Dla każdego widza, który nie kojarzy Zdzisława i Tomka Beksińskich - nie zna ich, nie widział dzieł sztuki, nie słyszał, nie czytał - nie zrozumie, jak inspirująco wpłynęli na sporą grupę Polaków. Ktoś uzna to za stwierdzenie na wyrost ale naprawdę w tamtych czasach przełomowych dla rozwijającej się gospodarki wolnorynkowej, nowych technologii i mozolnych zmian w naszym kraju, to co i jak realizował Tomek w sferze muzyki i filmów jest nie do powtórzenia. O genialnym malarstwie i grafikach ojca nie wspominając. Jego sztuka, jak i on sam wzbudzają kontrowersje. Jedni uznają malarstwo Zdzisława Beksińskiego za niezrozumiałe i zbyt mroczne, drudzy dawno okrzyknęli go artystą wyprzedzającym epokę. Jedno jest pewne - Beksiński zaglądał do świata demonów i potworów, fascynowała go atmosfera grozy. Mało kto wie, że Tomasz również malował, zajmował się fotografią, między innymi tworzył przy pomocy przyjaciół fotokomiksy. Próbował pisać wiersze, opowiadania, dramaty i powieści. Występował w teatrze amatorskim, a do kolejnych przedstawień przygotowywał oprawę muzyczną. Do szkolnego radiowęzła tworzył audycje, które miały już wiele walorów jego późniejszych programów w zawodowym radiu. Mam o to żal do twórców, że dramat pomija tę kwestię. Brakuje mi tego, ponieważ byłoby to pięknym podziękowaniem dla nich za tę twórczość.

Tymczasem życie bohaterów toczy się w codziennym rytmie banalnych czynności powtarzanych w jednostajnej scenerii krzywego chodnika, szarego blokowiska, brudnej klatki schodowej, klaustrofobicznego przedpokoju, zagraconej kuchni, i nie zawsze sprawnej łazienki, co przy kłopotach gastrycznych seniora stanowiło dla niego niemałą traumę. Prawie zawsze pada deszcz. Beksińscy w nieskończoność jeżdżą odrapaną windą, jeżdżą zwyczajne

obiady i... umierają. Film nie pokazał zwykłego, pogodnego dnia tych ludzi: ciepła Zdzisława, serdeczności Zofii i inteligencji Tomka. Ten pozytywny portret niestety się tu nie zmieścił.

Beksińscy byli zarazem mali i wielcy, osobliwi i pospolici. Zwykła, choć niezwykła rodzina. Podglądając ich, niemal chce się być takimi jak oni – w ich przesadzie, wyrazistości, w ich specyficznych odruchach buntu, mizantropii, depresji. A jednocześnie pojawia się coś a la ulga: że są od nas ludzie bardziej powaleni. Ten film nie jest kopią życia Beksińskich w skali 1 : 1, ale wiele scen jest bliskich ich życiu. Nie jest to biografia, jak można by się spodziewać i jak sugerują sami autorzy dramatu, lecz opowieść o nieuniknioności śmierci, o trudnościach w relacjach i w komunikacji osób, które się kochają, o fobiach i barierach psychicznych, które istnieją w bohaterach. Jeśli potraktować go jako uniwersalną egzystencjalną przypowieść, to w tym ujęciu jest on naprawdę dobry. Ścieżka dźwiękowa - stanowiąca crème de la crème ulubionych kompozycji Tomka – również właściwie dobrana. Jednakowoż oczekując rzetelnej biografii, jestem zawiedziony a nawet zniesmaczony karykaturalnym sposobem ukazania Tomasza. Wolę zachować w pamięci swoje wyobrażenia Beksy z czasów, gdy jako małolat słuchałem „Romantyków muzyki rockowej” a w nich: The Cure, Clan Of Xymox, The Sisters Of Mercy, Marillion i wiele, wiele innych zacnych twórców.

Gra aktorów, zwłaszcza Andrzeja Seweryna i, co może być sporym zaskoczeniem, Aleksandry Koniecznej, znakomita! Doskonale widać w niej bowiem, jak Zofia wiązała całą rodzinę w tej klaustrofobicznej przestrzeni warszawskiego mieszkania, jak myślała o wszystkim: o pająkach, których panicznie bał się Zdzisław, o Tomku, któremu studziła ziemniaki wentylatorem i o opiece nad staruszkami, które z nimi mieszkały. Ona jest w tym w filmie wszędzie, zawsze ciepła i cierpliwa. Nie wyobrażamy sobie tej rodziny bez niej. Tomasz zresztą też nie. Po jej śmierci wypowiada znamienne, podszyte egoizmem słowa: „Co my teraz zrobimy? Jak sobie poradzimy?” Jest taka niesłychanie dojmująca scena, gdy po pogrzebie małżonki Zdzisław wraca do opustoszałego mieszkania. Nic się w tej wypełnionej ciszą scenie więcej nie dzieje, ale od razu czuje się, że umarła dusza tego domu... Wreszcie samobójcza śmierć Tomka i niespodziewane, brutalne zabójstwo Zdzisława jest już tylko jakby tragicznym dopełnieniem agonii tej ostatniej rodziny.